

Maria Siwiak-Kobayashi

**PROFESOR STEFAN LEDER
— WSPOMNIENIE WSPÓLPRACOWNIKA**

PROFESSOR STEFAN LEDER — MEMORIES OF A CO-WORKER

Klinika Nerwic Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie
Kierownik kliniki: doc. dr hab. Maria Siwiak-Kobayashi

31 października 2004 roku zmarł nagle nasz Profesor. W tym czasie skończyłby 84 lata.

Odszedł tak jak żył — w działaniu: w czasie sympozjum, po wygłoszeniu przemówienia i przy aplauzie sali. Sesja nie była tym razem naukowym posiedzeniem psychiatrycznym czy medycznym; dotyczyła zagadnień społecznych, które były Jego drugą, wielką pasją życiową. Wychowany w rodzinie głęboko zaangażowanej w międzynarodowy ruch komunistyczny, pozostał tym poglądom wierny przez całe życie, niezależnie od okoliczności.

Nie chciałabym tu przedstawiać Jego całego bogatego i skomplikowanego życiorysu ani wielkiego dorobku naukowego czy dydaktycznego. Nie jest to potrzebne, bo chyba wszyscy polscy psychiatry znają postać Profesora Ledera. Większość zetknęła się pewnie z Nim osobiście przy okazji różnych szkoleń, konferencji, sympozjów. Znany jest jako założyciel i prawie przez 40 lat kierownik Kliniki Nerwic w Instytucie Psychiatrii i Neurologii, którą stworzył od podstaw w połowie lat 50. Był też jednym z głównych założycieli Sekcji Naukowej Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego oraz twórcą modelu krótkoterminowej, intensywnej psychoterapii instytucjonalnej, który wywarł wpływ na kolejno powstające ośrodki psychoterapeutyczne w Polsce i w Europie — zwłaszcza Środkowej i Wschodniej. Profesor był motorem powstania w latach 60. Grupy Roboczej „Psychoterapia” Krajów Socjalistycznych, która umożliwiała kolegom z jeszcze bardziej zamkniętych krajów kontakt z nowymi wówczas tendencjami w zachodniej psychoterapii. Grupa kontynuowała swoją działalność aż do końca lat 80.

Chciałabym zamieścić te pożegnalne słowa jako przedstawicielka dawnych i obecnych pracowników Kliniki Nerwic Instytutu Psychiatrii i Neurologii, bezpośrednich współpracowników Pana Profesora. Nazywaliśmy Go bowiem najczęściej właśnie w taki, pełen szacunku sposób, między sobą zaś nazywaliśmy Go Szefem — nawet wtedy, gdy już formalnie przestał nami kierować po przejściu na emeryturę. Do końca dla nas wszystkich pozostał naszym nauczycielem i wzorcem lekarza i psychoterapeuty.

Sądzę, że Pan Profesor był i czuł się przede wszystkim lekarzem. Bardzo wcześnie, już u progu swojej pracy lekarskiej, dostrzegł i docenił powiązanie zjawisk biologicznych, psychicznych i kontekstu społecznego. Wielokrotnie opowiadał nam o tym, barwnie przedstawiając swoje kontakty z pacjentami w czasie wojny. Przykłady te, dotyczące drastycz-

nych, wojennych sytuacji, doskonale ilustrowały to powiązanie i całościowe pojmowanie natury człowieka oraz spraw zdrowia i choroby. W ten sposób jako jeden z prekursorów psychosomatyki czy medycyny holistycznej zaszczerpiał nam psychosomatyczną, holistyczną postawę wobec medycyny i psychoterapii. Myślę, że do psychoterapii doprowadziło Go właśnie widzenie chorego jako osoby przeżywającej różne trudności, również te z pozoru nie związane z objawami chorobowymi.

Zawsze stawiał na pierwszym miejscu naszą pracę kliniczną, sprawy pacjentów, zrozumienie pacjenta jako człowieka. Nigdy pacjent nie był dla Niego „przypadkiem” czy łamigłówką do rozwiązania, ale osobą oczekującą pomocy. I my musieliśmy nauczyć się poszukiwania najlepszych dróg udzielenia tej pomocy. Temu celowi służyła i w dużej części tego dotyczyła praca naukowa Profesora i kierowanego przez Niego zespołu.

Druga grupa interesujących Go zagadnień, również wpływająca z tego samego „le-karskiego” źródła w osobowości naszego Pana Profesora, dotyczyła medycyny ogólnej, a zwłaszcza opieki podstawowej, roli lekarza, znaczenia kontaktu lekarza z pacjentem, uwzględniania przez lekarza faktów z pozoru nie dotyczących bezpośrednio choroby, a niezmiernie istotnych dla jej powstania i przebiegu. Znalazło to wyraz w Jego pracy badawczej i w programie kształcenia studentów medycyny. Zapoczątkował również poddyplomowe kształcenie lekarzy medycyny w psychologii medycznej i psychoterapii. Z Jego inicjatywy powstał odpowiedni zakład w CMKP. Wypromował także w Polsce ruch balintowski. Jako przewodniczący Komisji ds. Psychiatrii w Medycynie w Zarządzie PTP przez ostatnie osiem lat był głównym organizatorem (wraz z zespołem Kliniki Nerwic) corocznych sympozjów „Psychiatria w medycynie”, cieszących się zainteresowaniem lekarzy nie tylko psychiatrów, ale też innych pracowników służby zdrowia i opieki społecznej. Do wszystkich tych działań wciągał pracowników Kliniki Nerwic, inspirując nas i zarażając swoimi pasjami w tym zakresie.

Jako psychoterapeuci nauczyliśmy się od Profesora istoty kontaktu z pacjentem, znaczenia mówienia jego językiem, nie oceniania go, szacunku dla jego przekonań. Pamiętam, że goście z Zachodu odwiedzający naszą klinikę w latach 70. i 80. byli zaskoczeni, że nie odbywa się tu indoktrynacja materialistyczna czy komunistyczna, że wśród terapeutów też są ludzie o poglądach dalekich od oficjalnego kierunku ideologicznego ówczesnego państwa.

Ta zadziwiająca umiejętność godzenia swoich bardzo określonych i niewzruszalnych przekonań z szacunkiem dla ludzi o innych poglądach była niezwykle cechą Pana Profesora, świadcząca o Jego wielkości. Odzwierciedlał to zarówno Jego stosunek do pacjentów, jak i fakt, że wśród Jego przyjaciół znajdowali się ludzie o równie głębokich, ale zupełnie odmiennych od Jego własnych, przekonaniach.

Chciałabym jeszcze podkreślić szerokość innych, pozazawodowych zainteresowań Profesora, Jego miłość i znawstwo muzyki, głęboką znajomość literatury i sztuki. To również resztą wykorzystywał w pracy terapeutycznej, używając swojej szerokiej wiedzy ogólnej do pogłębienia kontaktu z pacjentem i pracy terapeutycznej. Uczył nas tego, że z pacjentem nie tylko trzeba mówić znanym mu językiem, ale też o znanych mu i ważnych dla niego różnych sprawach, zainteresowaniach, pasjach, a nie tylko o Jego trudnościach. Uczył, że to pozwala nie tylko nawiązać kontakt, ale też pomaga pacjentowi dostrzec i docenić wartość swoją i różnych aspektów życia.

Po przejściu na emeryturę Pan Profesor wrócił do swoich pasji społecznych prowadząc badania nad zdrowotnymi skutkami bezrobocia. Napisał też w ostatnich latach dwie książki. Jedną z nich, pewnie lepiej znaną większości z nas, poświęcona była psychoterapii i psychiatrii społecznej, a druga, napisana po niemiecku i wydana w Niemczech, pod znamienym tytułem: „Niezmiennie Czerwoni”, napisana wraz z bratem, p. Witoldem Lederem, dotyczyła dziejów ich rodziny, a równocześnie właściwie dziejów międzynarodowego ruchu komunistycznego, w którym rodzina ta odegrała znaczącą rolę.

Nadal prowadził do ostatniej chwili szkolenie lekarzy. Za tę działalność nigdy nie pobierał honorarium, uważając nauczanie młodszych kolegów za swój obowiązek. Nas również uczył bezinteresowności i uczciwości w pracy lekarskiej. Sam miał bardzo pryncypialny stosunek do tzw. prezentów od pacjentów. Tolerował jedynie kwiaty, a i to głównie dlatego, aby nie robić przykrości pacjentom – ofiarodawcom.

Wydaje mi się, że Pan Profesor był szefem wymagającym, ale równocześnie był dla nas osobą bardzo bliską, zainteresowaną naszymi sprawami, był naszym przyjacielem. Zawsze starał się nieść pomoc w różnych trudnych sprawach — często i tych bardzo osobistych czy dotyczących naszych rodzin.

Nigdy nie wyobrażaliśmy sobie spotkań towarzyskich naszego zespołu bez Jego udziału. Ostatnio brakowało nam przy takich okazjach obecności Jego żony, pani Poli, którą pożegnaliśmy trzy lata temu po długiej chorobie, w której Pan Profesor ją czule pielęgnował. Głęboko przeżył stratę żony, ale poradził sobie z zaskakującym nas hartem. Wydaje mi się, że ukojenie znajdował w pracy, w pisaniu. Czczył i utrwalał tym między innymi i Jej pamięć.

Profesor nie należał do ludzi wylewnych, łatwo ujawniających uczucia. Ciepło i miłe słowa zachowywał — jak czasem mówiłam żartem — dla pacjentów. Współpracownikom nie szczędził słów krytycznych, dlatego pewnie bardzo ceniliśmy sobie momenty, gdy bywał z nas dumny. Był też dumny ze swego bratanka, Andrzeja, lekarza psychiatrii, psychoterapeuty i doktora filozofii. Myślę, że niejako realizuje on wiele zainteresowań samego Profesora, również tych, które do końca pozostały dla Niego marzeniami.

Ja osobiście miałam przywilej pracować z Panem Profesorem przez 33 lata, prawie przez całe moje życie zawodowe. Bardzo cenię sobie to, że miałam okazję się od niego uczyć i przy Nim rozwijać. Chciałabym jeszcze podzielić się jedną ważną dla mnie sprawą. Gdy 13 lat temu przejmowałam od Niego kierownictwo kliniki, Pan Profesor powiedział mi, że teraz ja przejmuję pałeczkę i że on nigdy nie będzie usiłował kierować moimi poczynaniami w klinice. Dotrzymał słowa. Wydaje mi się, że przy Jego dość władczym charakterze i żywym temperamencie taka bezwzględna lojalność wobec nowego kierownika musiała być dla Niego czasem bardzo trudna. Jestem Mu za nią niezmiernie wdzięczna.

